

„Żeby coś w życiu osiągnąć trzeba pracować...”

Z wizytą u Pana Romana Michalskiego

Roman Michalski urodził się 29 lipca 1908r. we Włocławku. Tam też uczęszczał do szkoły podstawowej a następnie do seminarium nauczycielskiego, które ukończył w 1928r. Przed wybuchem wojny pracował jako nauczyciel w Kraszewie Czubakach, Zawidzu Kościelnym, Raciążu oraz Błędówku. W czasie pracy w Błędówku ukończył wydział Nauczycielski Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie. W październiku 1938r. został powołany do wojska, gdzie pełnił funkcję kapelmistrza 80 pułku piechoty. We wrześniu 1939r. walczył pod Mławą. Po kapitulacji jako oficer znalazł się w Oflagu w Waldenbergu, przebywał tam przez całą okupację. W 1945 wrócił w rodzinne strony i rozpoczął pracę w gimnazjum i liceum w Sierpcu. Uczył śpiewu i geografii. Od 1954r. do 1968r. czyli do przejścia na emeryturę był dyrektorem sierpeckiego liceum.

Jako sąsiadka Pana dyrektora z ul. Konstytucji 3-go Maja, a niegdyś uczennica miewałam okazje go widywać. Niekiedy spacerował po swoim ogrodzie, a czasami odwiedzałam go w domu. Właśnie niedawno również wybrałam się do mojego profesora. Była to okazja do wspomnień i ciekawych rozmów, bo przecież Pan Michalski to świadek tylu przemian i ostrych zakrętów historii, że zawsze ma coś niezwykłego do wyciągnięcia, z bagażu swoich doświadczeń życiowych. I co najważniejsze, mimo sędziwego wieku (29 lipca 2008r. ukończył 100 lat) nie zawodzi go pamięć i jasność umysłu. Pamięta jeszcze czasy zaborów i panowania cara, którego portret, zgodnie z przykazaniem wisiał w każdym domu na honorowym miejscu, a w kościołach śpiewano „Boże cara chranij”. A potem w niepodległej Polsce, mozolnie trzeba było pracować w warunkach, które dziś wydają nam się nieprawdopodobne. Gdy w latach 30 uczył dzieci na wsi, oświetlenie stanowiła lampa naftowa, posiadanie roweru, należało do rzadkości, a radio uważano niemal za cudowny wynalazek. O swoich doświadczeniach z tą „niezwykłą techniką” mówi: „Gdy mój wuj zrobił radio kryształowe, ja też kupiłem potrzebne części i zacząłem majstrować. Moja gospodyni Cybulska, ciągle pytała czy gotowe... Rano w niedzielę wcześniej wstałem i dalej uporczywie majstrowałem. I wreszcie po różnych dokręcaniach, dopasowywaniach, zrobieniu anteny, z radia popłynął głos. Była msza święta. Gdy Cybulska założyła słuchawki na uszy, padła na kolana a w jej oczach pojawił się podziw i zachwyt. Zawołała całą wieś... Każdy chciał choć przez chwilę doświadczyć tego wspaniałego wynalazku. A mój autorytet podniósł się do takich wyżyn, jak nigdy dotąd”.

Z tą niełatwą, ale spokojną pracą, kontrastowały wydarzenia spowodowane przez wybuch wojny we wrześniu 1939r. Roman Michalski, na początku kapelmistrz, wkrótce z trzydziestoma członkami orkiestry, z którymi znalazł się pod Mławą, musiał zająć się pomocą rannym i grzebaniem zabitych. A odwrót do Warszawy, do dziś tkwi w jego świadomości i budzi grozę. Jak to się odby-

wało opisuje w sposób następujący: „Opuszczaliśmy Mławę, która w okresie działań wojennych stanęła w płomieniach. Ostrzeliwani przez Niemców przedzieraliśmy się ulicami, które zamieniły się w tunel pomiędzy dwiema ścianami ognia. Skrzywienie palących się jak zapalki drewnianych domów potęgowało jeszcze grozę. A w Warszawie znów ranni, zabici, konający. Nigdy nie zapomnę ciężko rannego człowieka, któremu wyszły na wierzch wnętrzności. Bezsilnie próbował zgarnąć je i błagał: „pomóżcie mi ludzie”.

Po kapitulacji, jako oficer znalazł się w Oflagu w Waldenbergu. Pobyt w obozie stał się znośny dzięki dobremu zagospodarowaniu czasu. Był tam Stanisław Kwiatkowski, wiceprezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, dzięki któremu działał „Oflagowy” Instytut Nauczycielski. Wszyscy chętni mogli uczestniczyć w wykładach z geografii, psychologii, pedagogiki, uczyć się języków obcych – niemieckiego, francuskiego. Został też zorganizowany teatr z Kazimierzem Rudzkim jako szefem, a nawet działała osiemdziesięcioosobowa orkiestra symfoniczna. Pan Roman włączał się do działalności Instytutu. Prowadził liczącą około czterdziestu osób orkiestrę mandolinistów. Ponadto grał pierwsze skrzypce w orkiestrze symfonicznej, co zawdzięczał swoim uzdolnieniom i wykształceniu muzycznemu. Poziom orkiestry był bardzo wysoki i przyjmowano do niej osoby naprawdę utalentowane. Występy organizowane z myślą o osobach przebywających w Oflagu (głównie nauczyciele) budziły szersze zainteresowanie. Przysłuchiwała się im m.in. delegacja holenderska.

Po wojnie jak można najszybciej już 13-go lutego, wrócił w rodzinne strony i zamieszkał z żoną i dziećmi w Sierpcu. Po zaledwie dwudniowym odpoczynku, zgłosił się do pracy w gimnazjum. Zofia Gałęska która została dyrektorem szkoły, wiele obowiązków związanych z tworzeniem znośnych warunków pracy złożyła na barki Pana Romana. Nie było to łatwe, wszystkiego brakowało. Lokal przy ul. Płockiej stanowiący własność szkoły zajmowały jeszcze wojska radzieckie. Lekcje rozpoczęły się więc na plebani przy kościele klasztornym. Panowała ciasnota, dotkliwie odczuwano brak ławek i krzeseł. Nie było nawet zeszytów. Notatki robiono na kawałkach biurowego papieru, po jednej stronie już wykorzystanego, a nawet na marginesach gazet.

Po kilku tygodniach szkoła przeniosła się do własnej siedziby, która po opuszczeniu przez wojska czekała na uporządkowanie i dostosowanie do potrzeb edukacyjnych. Z przedwojennego wyposażenia szkoły zachował się jedynie dębowy stół, dzwonek i kilka tablic. Na szczęście zostały uratowane przez ważnego Kazimierza Kwiatkowskiego przedwojenne akta gimnazjum. Nauczyciele odczuwali też trudności z zaopatrzeniem w żywność. W pierwszych tygodniach funkcjonowania szkoły przyjął się zwyczaj, że młodzież rano przynosiła takie produkty

c.d. str. 15